

Demokracja, najbardziej niebezpieczna religia – 11

18 lipca 2023

Chimera demokracji

Amerykanie często żarliwie i niekwestionowanie przypisują rodzaj boskiego pochodzenia swojej cennej demokracji, twierdząc, że powstała ona wieki temu w Grecji, promowana przez jednych z największych myślicieli na świecie, takich jak Platon i Sokrates i jest naturalnym i trwałym stanem człowieka. Ale po raz kolejny Amerykanie po prostu pokazują swoją ignorancję z wyrwanymi z kontekstu bajtami dźwiękowymi, które zastępują wiedzę. Nie ma żadnych dowodów na to, że wielopartyjność jest czymś naturalnym, a jeszcze mniej dowodów na to, że jest czymś trwałym, a wiara w bzdury nie czyni ich prawdziwymi. Forma rządu przedstawicielskiego rzeczywiście pojawiła się w starożytnej Grecji, ale była całkowicie pozbawiona płaszcza czci, w jaki Amerykanie ją przyodziali. Oto osąd Sokratesa na temat demokracji, przedstawiony przez Platona w jego „Republice”: „Nadmiar wolności, czy to w państwach, czy w jednostkach, wydaje się przechodzić jedynie w nadmiar niewolnictwa. Tak więc tyrania naturalnie powstaje z demokracji, a najbardziej zastrzona forma tyranii i niewolnictwa z najbardziej ekstremalnej formy wolności”.

Platon napisał, że demokracja nie była szczytem rządzenia, ale znajdowała się tylko tuż nad najniższym poziomem całkowitej anarchii. Pisał, że demokracja nieuchronnie przerodzi się w oligarchię, a w końcu w tyranię – faszystowskie państwo policyjne. Te same poglądy utrzymują się w historii do dziś: Willy Brandt, były kanclerz Niemiec, powiedział, że „Europie Zachodniej pozostało jeszcze tylko 20 lub 30 lat demokracji; po tym czasie będzie się ona ślizgać, bez silnika i steru, pod

otaczającym ją morzem dyktatury, a to, czy dyktat pochodzi od politbiura czy junty, nie będzie miało większego znaczenia”[1].

W notatkach przypisywanych szkockiemu sędziemu i historykowi Alexandrowi Tytlerowi znalazło się głębokie spostrzeżenie, że: „Demokracja nie może istnieć jako stała forma rządów. Może istnieć tylko do momentu, w którym większość odkryje, że może przegłosować sobie hojność z publicznego skarbcza”. Fragment ten mówił dalej, że demokracja zawsze upadnie z powodu ostatecznej hurtowej grabieży, po której zawsze nastąpi dyktatura. Chodziło o to, że demokracja ma zawsze charakter tymczasowy i *prima facie* nie może istnieć jako stała forma rządów, ponieważ demokracja naturalnie ewoluuje w kleptokrację, dwa kojoty i jagnię głosujące nad tym, co zjeść na lunch. W książce poświęconej Johnowi Adamsowi David McCullough napisał o głębokich obawach Adamsa, że amerykański proces wyborczy zdegeneruje się w system dwupartyjny, w którym każdy „gang” przedłoży swoje interesy ponad interesy narodu amerykańskiego. Trudno nie zgodzić się z tezą, że Stany Zjednoczone przeszły już większość tej drogi. To nie to samo, co najwyższa forma systemu rządów lub spełnienie tęsknot całej ludzkości. W rzeczywistości słowa Sokratesa odzwierciedlają dokładnie te same spostrzeżenia i wnioski, które znacznie później powtórzył Tytler, że demokracja jako forma rządów kończy się sama, ponieważ jest jedynym systemem otwartym na rodzaj podstępnej korupcji, która pozwoli bogatym i potężnym, tym z żądzą władzy, ostatecznie przypisać sobie całą władzę i uzurpować sobie tron. Obaj ci ludzie i inni mówią to samo: demokracja przekształca się w faszystowską dyktaturę. Zobaczmy, że istnieje wiele dowodów na to, że to już się dzieje.

Podobnie, w swojej książce „Sorrors of Empire”, Chalmers Johnson napisał, że cztery smutki z pewnością spadną na Stany Zjednoczone, a ich łącznym efektem będzie zniszczenie wszelkich pozorów „demokracji” i zastąpienie ich faszystowskim

wojskowym państwem policyjnym.

Jego „cztery smutki” to:

- stan wiecznej wojny, prowadzący do większego terroryzmu przeciwko Amerykanom na całym świecie,
- utrata demokracji i praw, gdy prezydentura przyćmiewa Kongres i przekształca „władzę wykonawczą” w juntę wojskową (faszystowską dyktaturę),
- zastąpienie prawdy propagandą, dezinformacją i gloryfikacją wojny oraz
- bankructwo, gdy Stany Zjednoczone przeznaczają swoje zasoby gospodarcze na coraz bardziej imponujące projekty wojskowe.

Pierwsze trzy z nich już się spełniły, podczas gdy czwarty może być tylko kwestią czasu.

Tytler całkowicie odrzucił optymistyczne, bajkowe wizje demokracji jako „nic lepszego niż utopijna teoria, wspaniała chimera, opisująca stan społeczeństwa, który nigdy nie istniał i nigdy nie mógł istnieć; republika nie ludzi, ale aniołów”. I oczywiście ma rację. Wersja demokracji, którą Amerykanie tak swobodnie promują, jest rzeczywiście chimerą, która pierwotnie była mitycznym zwierzęciem z częściami pobranymi od różnych innych zwierząt, ale dziś jest używana do oznaczania rzeczy, na którą ma się nadzieję lub której się pragnie, ale w rzeczywistości jest iluzoryczna lub niemożliwa do osiągnięcia. Koncepcja demokracji, która istnieje w niemyślących amerykańskich umysłach, jest fikcją, utopijnym złudzeniem, które szybko rozpada się pod wpływem badania, ale nigdy nie jest otwarcie badane ze względu na egzystencjalne zagrożenia, jakie takie badanie by zawierało. W artykule w USA Today Jonathan Turley napisał: „Autorytarny naród definiuje się nie tylko przez użycie autorytarnych uprawnień, ale przez zdolność do ich użycia. Jeśli prezydent może odebrać ci wolność lub życie z własnej woli, wszystkie prawa stają się niewiele

więcej niż uznaniową dotacją podlegającą woli władzy wykonawczej”. Dokładnie to mamy dziś w Stanach Zjednoczonych i dokładnie to nazywamy dyktaturą.

Amerykanów od urodzenia uczono, że narody zachodnie są bogate dzięki swoim wielopartyjnym demokracjom, ale jak już widzieliśmy, ich bogactwo powstało w wyniku kolonizacji, grabieży i rzezi i nie ma związku z ich systemem politycznym. Przez dziesięciolecia Amerykanie chwalili się naturalną wyższością swojego wielopartyjnego systemu politycznego, czego dowodem było wielkie bogactwo materialne i inne sukcesy. Jednak w ostatnich dziesięcioleciach, a na pewno od 2008 roku, te dowody wyższości w dużej mierze wyparowały, a bogactwo rozproszyło się odwrotnie proporcjonalnie do szybko narastających konfliktów społecznych. Widzieliśmy również, że świat ma wiele przykładów, innych niż główne kraje zachodnie, gdzie te „demokracje” w dużej mierze nie przyniosły niczego poza chaosem.

Aby przeciwstawić się tym coraz bardziej potępiającym dowodom na zachodni model demokracji i desperacko podeprzeć rosnącą liczbę dowodów na to, że demokracje są dalekie od drogi do sukcesu, Amerykanie po raz kolejny przesuwają słupki bramki. To już nie „demokracja” gwarantuje dobrobyt, ale demokracje „merytoryczne”, „bezpośrednie”, „liberalne” lub inne tego typu zmiany kategoryzacji, które odnoszą sukces. Otrzymujemy zatem wygodny kosz na śmieci, do którego możemy wrzucać wszystkie dane, które są sprzeczne z naszymi założeniami. Porażki są po prostu ponownie definiowane, nie będąc już „prawdziwymi” demokracjami, ale ich oszpeconymi kuzynami, którym nie udało się tego zrobić dobrze – najprawdopodobniej z powodu braku amerykańskich „wartości”.

W kolejnym hołdzie dla Bernaysa i jego propagandy, pewien żydowski pisarz przedstawił typowe twierdzenie, że „wielkie i odnoszące sukcesy demokracje wyłaniają się ze zbiegu:

– wykształconego społeczeństwa,

- świeckich wartości społecznych,
- zabezpieczeń przed »tyranią większości«,
- wysokiego poziomu tolerancji i szacunku dla mniejszości i rozbieżnych opinii,
- niezawodnych rządów prawa i oczywiście
- nieograniczonych, ale niezdefiniowanych »wolności«”.

Następnie napisał, że „Chiny mają poważne braki w tych kategoriach i dlatego byłyby kiepskim kandydatem do konwersji na system wielopartyjny w stylu zachodnim”. Moglibyśmy uznać to wszystko za dziecinny bełkot, gdyby sprawa nie była tak poważna. To szok dla systemu, gdy pomyślimy o rozpaczliwej głębi ignorancji (lub, co bardziej prawdopodobne, dwulicowości) niezbędnej do napisania takich słów.

Rozważmy...

1. Spośród wszystkich narodów na świecie, Stany Zjednoczone są wybitnym liderem w posiadaniu obywateli, którzy są przeciwieństwem wykształconych, jeśli słowo to jest używane w znaczeniu posiadania faktycznej wiedzy i bycia poinformowanym. To nie Chińczycy z 25% wskaźnikiem analfabetyzmu wierzą, że Słońce krąży wokół Ziemi, która ma zaledwie 6000 lat. Poziom wykształcenia obywateli Chin nie wymaga przeprosin w żadnym porównaniu z USA.

2. „Kraina Jezusa” znajduje się w Ameryce, a nie w Chinach. Stany Zjednoczone wypadają korzystnie w porównaniu z teokracjami, takimi jak Arabia Saudyjska, mającymi dokładne przeciwieństwo „świeckich wartości”, cały naród skażony ponad wszelką wątpliwość wypaczonymi i świętokradczymi wpływami religii ewangelicznej. To Chiny, nieskażone zachodnimi religiami, mają świeckie wartości społeczne.

3. W starannym poszukiwaniu zabezpieczeń przed tyranią większości, jedyną rzeczą, która przychodzi mi na myśl, jest

pewne ustawodawstwo korporacyjne udające, że chroni mniejszościowych akcjonariuszy korporacji, ale nie jestem świadomy żadnego w sferze politycznej lub społecznej. Amerykański system polityczny jest z definicji tyranią większości, podobnie jak wszystkie inne demokracje, a twierdzenia przeciwne nie są wystarczającym dowodem. W społeczeństwie amerykańskim generalnie „rządzi większość”, bez określonych lub nawet uznanych zabezpieczeń. Tutaj, podobnie jak w wielu innych obszarach, stwierdzone roszczenia są traktowane jako równoważne z niepodważalnymi dowodami.

4. Podobnie, dla Amerykanów twierdzenie o wysokim poziomie szacunku dla mniejszości lub innych kultur, lub tolerancji dla wszelkiego rodzaju rozbieżności intelektualnych, jest po prostu szalone. Stany Zjednoczone są jednym z najbardziej nienawistnych rasistowskich narodów na świecie i nigdy w swojej historii nie wykazały się tolerancją czy jakimkolwiek szacunkiem. Czy to Chiny zabijają niewinne dzieci i nazywają je „pluskwami”? Czy to Chińczycy lub Amerykanie, którzy oglądają obłąkane filmy o snajperach, chcą wziąć broń i „zabijać szmaciarzy dla Jezusa”? Czy to Chiny praktykowały niewolnictwo przez setki lat lub eksterminowały 20 milionów swoich rdzennych mniejszości? Nie. Chiny tak zazdrośnie strzegą i chronią swoje grupy mniejszościowe, aby utrzymać je w całości i zapobiec ich asymilacji i zniknięciu, że stworzyły prowincje jako regiony autonomiczne właśnie po to, aby dać swoim mniejszościom zwiększoną miarę samostanowienia w ramach samoobrony. To właśnie Chiny wykazują tolerancję dla różnorodności ras i postaw, bez żadnych dowodów na patologiczny rasizm, którym zarazone są Stany Zjednoczone.

5. W innym miejscu obszernie odniosłem się do fikcyjnych twierdzeń o istnieniu lub poszanowaniu rządów prawa.

6. Wreszcie, tak zwane wolności wyparowują w Ameryce z dnia na dzień, w tym z pewnością prywatność, wolność słowa i prasy oraz wolność zgromadzeń. Te uporczywe amerykańskie odniesienia do „wolności” są nie tylko irytujące, ale tak pozbawione

merytorycznej dokumentacji, że wskazują na kolejną masową histerię. „Wolność” jest oczywiście słowem ogólnym, prawie bez ograniczeń znaczeniowych, słowem, któremu niewiele osób mogłoby się sprzeciwić abstrakcyjnie, ale ta nieograniczona ogólnikowość stanowi całą treść amerykańskiego argumentu. Amerykanie podchwycili to słowo, przywłaszczyli je sobie ze wszystkimi jego znaczeniami i zastosowali je wyłącznie do siebie, twierdząc, że mają całkowicie wyimaginowaną wyższość moralną wynikającą z posiadania najwyższego wyimaginowanego stopnia całkowicie wyimaginowanych wolności. To tylko sprytny i nieszczerzy marketing dla ignorantów, a nie nauki polityczne dla inteligentnych. I należy stanowczo powiedzieć, że w prawie wszystkim, co dotyczy normalnego codziennego życia, w Chinach jest więcej „wolności” niż w Stanach Zjednoczonych lub większości innych krajów zachodnich, z możliwym wyjątkiem Włoch.

John Wenders napisał jakiś czas temu artykuł, w którym napisał: „Wolności nie mierzy się zdolnością do głosowania. Mierzy się ją zakresem spraw, nad którymi nie głosujemy. Demokracja odnosi się do tego, jak będą prowadzone sprawy w sektorze publicznym. Z drugiej strony wolność dotyczy relacji między ludźmi w sektorze prywatnym”. Następnie dodał perełkę mądrości, którą niestety niewielu poświęci czas na zastanowienie się, a mianowicie: „Wolność musi być chroniona przed demokracją”. To właśnie tą kwestią należy się zająć, a problem polega na tym, że Amerykanie zmonopolizowali tyralierę, aby uniemożliwić nam uświadomienie sobie, że prawdziwą kwestią nie jest „wolność” w abstrakcji, ale raczej sposób, w jaki wolność jest kształtowana w odniesieniu do życia, w kategoriach narracji. Podobnie jak w przypadku edukacji i wielu innych kwestii, Amerykanie ujmują zagadnienia w błyszczące ogólniki i odmawiają jakiegokolwiek głosu przeciwnym szczegółom.

Amerykańskie chełpliwe twierdzenie o ich prawie do „wolności słowa” jest jednym z tych ogólników, które rzadko pozwalają na

zajęcie się szczegółami. Pomijając wyraźne dowody na to, że ta tak zwana wolność szybko wyparowuje, ważne jest, aby wiedzieć, że Amerykanie nigdy nie mieli szczególnego nadmiaru wolności w tym obszarze w porównaniu z większością innych narodów. W rzeczywistości narody nie mają konstytucyjnej ochrony w tym obszarze. Nawet w Stanach Zjednoczonych Amerykanie są ogólnie wolni, podobnie jak jednostki w praktycznie każdym kraju, aby mówić, co chcą – sobie nawzajem, a wolność często się na tym kończy.

Cały obraz demokracji jest mocno zamglony przez Amerykanów, którzy wzmacniają swój prosty wielopartyjny system polityczny poprzez włączenie tysiąca lub więcej zupełnie niepowiązanych ze sobą elementów, co jest naprawdę żalosną próbą zapisania w teologii tego, co byłoby absurdalne w naukach politycznych. Mamy typowe komentarze w rodzaju „Demokracja ogólnie oznacza gwarancję zbioru indywidualnych praw, takich jak wolność słowa, rządy prawa, udział w życiu politycznym”, a to oczywiście nic takiego nie oznacza. Piszemy tutaj słownik na nowo. Utożsamianie „demokracji” – formy publicznego wyboru gubernatorów – z innymi rzeczami, które nazywamy „wolnościami”, jest czystą fantazją. Demokracja jest oczywiście niezwiązana z żadnym z tych aspektów.

Co więcej, dlaczego politycy we wszystkich krajach zachodnich plasują się tak nisko pod względem podziwu, szacunku i zwykłej wiarygodności? Według licznych sondaży dotyczących opinii Amerykanów na temat ich własnego rządu, wybrani przez nich senatorowie i kongresmeni są „mniej popularni niż karaluchy, wszy, kanały korzeniowe, kolonoskopie, korki, sprzedawcy używanych samochodów i Czyngis-chan”. Niewiele zachodnich demokracji dałoby inne wyniki. W tej konkretnej kwestii Amerykanie wydają się mieć dwa mózgi, które nie są ze sobą połączone i nie są w stanie się ze sobą komunikować. Za pomocą jednego mózgu powiedzą nam, stanowczo i często gwałtownie, że wybrani przez nich przedstawiciele są oślizgli i nieuczciwi, podczas gdy drugi mózg jednocześnie twierdzi, że Stany

Zjednoczone są lśniąącym dworem na wzgórzu, a demokracja jest uniwersalną wartością odzwierciedlającą tęsknoty całej ludzkości. Jednak oba mózgi i ich właściciel nie widzą niespójności.

Strona internetowa Truth-Out.org przedstawiła kilka interesujących spostrzeżeń, którymi podzielę się z wami w skróconej formie. Zaczęło się od pytania: „W ciągu ostatnich 40 lat nierówność dochodów w Stanach Zjednoczonych eksplodowała... Jaki rodzaj demokracji istnieje w takich okolicznościach?”.

Poniżej znajduje się zredagowany fragment odpowiedzi: „System rządowy, który obejmuje powszechną franczyzę wyborczą i konkurencyjne wybory, ale wybory są zarządzane w taki sposób, że bez względu na to, jaki kandydat (kandydaci) zostaną wybrani, elity wygrywają. Rolą obywateli w rządzie jest wybór między dwoma wstępnie wybranymi kandydatami, z których żaden nie będzie reprezentował interesów ludzi, a obaj będą reprezentować interesy elit. Chris Hedges określa to mianem „teatru politycznego”. Demokracja o niskiej intensywności, która ukrywa rządy elit i pozwala obywatelom myśleć, że uczestniczą we władzy poprzez kwestionowane wybory, które nie zmieniają struktury władzy elit. Rząd, który służy interesom ponadnarodowego kapitału pozbawionego jakiegokolwiek rzeczywistego związku z narodem. Zglobalizowane państwo rządzi poprzez struktury gospodarcze, takie jak umowy handlowe, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, Światowa Organizacja Handlu oraz poprzez międzynarodowe działania wojskowe. Potężny rząd, który współpracuje z interesami biznesowymi w państwie bezpieczeństwa. Nadchodzi era władzy korporacyjnej, utrzymywanej przez państwo bezpieczeństwa działające w tandemie z korporacyjną propagandą, która przenika wpływowe instytucje, takie jak media, edukacja, kultura popularna i religia ewangelicka”.

Dalej opisano amerykański neoliberalizm kapitalistyczny w następujący sposób: „Dominująca ideologia ekonomiczna

ostatnich trzech dekad, która nalega na skrajne oddzielenie rządu i kapitału, aby rynek mógł działać „swobodnie”. Rynek działa wyłącznie w interesie jednostek, bez lojalności wobec zbiorowego społeczeństwa. Rząd istnieje wyłącznie po to, by zapewnić podstawy, takie jak standardy wag i miar, prawa i sądy w celu ochrony własności i infrastruktury dla rynku. Neoliberalizm z zadowoleniem przyjmuje interwencję państwa tylko wtedy, gdy interwencja ta jest korzystna dla korporacji, jak w przypadku umów handlowych, bailoutów lub dobrobytu korporacyjnego. W ramach neoliberalizmu zasoby państwowe i programy publiczne są coraz mniej finansowane i coraz bardziej prywatyzowane”. Sędzia Sądu Najwyższego USA Louis Brandeis dobrze to ujął, gdy stwierdził: „Możemy mieć demokrację lub bogactwo skoncentrowane w rękach nielicznych, ale nie możemy mieć obu”.

Ktoś trafnie nazwał USA „mirażową demokracją”, z wyborami, które są ściśle kontrolowane i fałszowane przez dwupartyjną elitę i środki masowego przekazu, które z góry decydują o wynikach. Co więcej, tylko połowa amerykańskiego społeczeństwa jest zarejestrowana jako wyborcy, a tylko połowa zarejestrowanych wyborców głosuje, więc te „mirażowe wybory” zapewniają mniej niż legalny rząd według jakichkolwiek standardów. W rzeczywistości powszechnie wiadomo, że więcej Amerykanów głosuje na „American Idol” niż w jakichkolwiek wyborach.

John Pilger napisał w 2008 roku: „Mieszkając i pracując w Stanach Zjednoczonych uderzyło mnie to, że kampanie prezydenckie były parodią, zabawną i często groteskową. Są rytualnym danse macabre flag (tł: flagą tańca śmierci), balonów i bzdur, zaprojektowanym w celu zakamufłowania systemu opartego na pieniądzu, władzy, ludzkich podziałach i kulturze permanentnej wojny”.

David Brooks: „Amerykanie stracili wiarę w wiarygodność swojego systemu politycznego, który jest jedynym zasobem, na którym opiera się cały reżim. Ta utrata wiary przyczyniła się

do złożonego, ale mrocznego nastroju narodowego. Ludzie są zaniepokojeni, pesymistyczni, zawstydzeni, bezradni i defensywni”.

Amerykanie, w swojej ignorancji i prostocie umysłu, a także funkcjonując w dość przerażającym trybie ewangelicznym, połączyli swoje oparte na chrześcijaństwie amerykańską wyjątkowość, rasizm i bigoterię oraz niepokojącą skłonność do podlegania wojennego z ich formą polityki, kapitalizmem i każdą „wolnością” i „prawem”, jakie można sobie wyobrazić, w jedną niepokojącą teologię zwaną „demokracją”. I to mógł być błąd. Jak zauważył David Brooks, jest to „jedyne źródło, na którym opiera się cały reżim”. Teologia ta została tak przesycona propagandą i praniem mózgu, że obecnie stanowi rdzeń tego, co oznacza bycie Amerykaninem.

W efekcie Amerykanie przekształcili mocno skorumpowaną formę polityki partyjnej w drużynową starą religię, opierając cały fundament swojej narodowej psychiki na jej domniemanej przytłaczającej legitymizacji w oczach Boga i ludzi. Ale niestety tak nie jest, o czym przekonują się teraz Amerykanie, zwłaszcza ci, którzy nie mają pracy, domu i śpią w miasteczkach namiotowych i w swoich małych kartonowych pudełkach pod wiaduktem. Nic dziwnego, że mamy „mroczny narodowy nastrój”.

William John Cox: „Wyborcy w USA wydają się być coraz bardziej bezsilni w walce z plutokracją, która kieruje ich rządem. W rezultacie Amerykanie żyją w coraz bardziej represyjnym państwie policyjnym, które nielegalnie dopuszcza się aktów brutalnej agresji na całym świecie. Jedyną rzeczą, która może przekształcić rząd USA w taki, który dba o wyborców, którzy go wybrali, a nie o plutokrację, która go kontroluje, jest zjednoczony sprzeciw wszystkich ludzi, niezależnie od ich klasy społecznej lub przekonań politycznych”.

John Adams powiedział: „Demokracja nigdy nie trwa długo. Szybko się marnuje, wyczerpuje i morduje. Nie było jeszcze

demokracji, która nie popełniłaby samobójstwa”.

Alexander Tytler: „Demokracja nie może istnieć jako stała forma rządów. Może istnieć tylko do czasu, gdy większość wyborców odkryje, że mogą głosować na siebie z publicznego skarbca”. Demokracja ewoluuje w kleptokrację.

Nieznany: „Demokracja jest absolutnym ideałem despotycznych i przestępczych instytucji klasy rządzącej”.

„To, co jest znacznie bardziej niepokojące, ponieważ jest bardziej zaskakujące, to zakres, w jakim wydaje się, że proces ponownego rozważenia musi obejmować nie tylko te znane areny polityki rządowej, ale także podstawowe ramy instytucjonalne, za pomocą których rządy rządzą. Wątpliwości budzi dziś nie tylko polityka gospodarcza i wojskowa, ale także instytucje polityczne odziedziczone po przeszłości. Czy demokracja polityczna w obecnym kształcie jest realną formą rządów dla uprzemysłowionych krajów Europy, Ameryki Północnej i Azji? W ostatnich latach bystrzy obserwatorzy na wszystkich trzech kontynentach widzieli ponurą przyszłość demokratycznych rządów” – napisał Samuel Huntington w „Kryzysie demokracji”.

Ogólnokrajowa ankieta przeprowadzona wśród Amerykanów w wieku od 18 do 29 lat wykazała, że ponad połowa z nich uważa, że amerykańska demokracja „upadła” lub jest „w tarapatach”, a znaczna część z nich dostrzega również potencjał wojny domowej[2]. Spośród 52% ankietowanych, którzy stwierdzili, że stracili lub tracą wiarę w amerykański system demokratyczny, 39% określiło ten kraj jako „demokrację w tarapatach”. Kolejne 13% respondentów określiło ją mianem „upadłej demokracji”, zgodnie z badaniami opublikowanymi w środę przez Institute of Politics w Harvard Kennedy School. Spośród ponad 2100 młodych Amerykanów ankietowanych w ramach sondażu, tylko 7% stwierdziło, że uważa USA za „zdrową demokrację”, podczas gdy kolejne 27% uważa ją za „nieco funkcjonującą demokrację”.

Ciąg dalszy nastąpi

Autorstwo: Larry Romanoff

Tłumaczenie: FmforLXM (Bitomat)

Źródło zagraniczne: [BlueMoonOfShanghai.com](https://www.bluemoonofshanghai.com)

Źródło polskie: [Bitomat.wordpress.com](https://bitomat.wordpress.com)

Licencja: Opublikowano za zgodą autora z prawem do przedruku przez Wolnedia.net. Komercyjne wykorzystanie ww. materiału jest zabronione.

Przypisy

[1] „The Crisis Of Democracy”,
<https://www.bluemoonofshanghai.com/wp-content/uploads/2022/10/The-Crisis-of-Democracy.pdf>

[2] H. L. Mencken, „Notes on Democracy”,
<https://www.bluemoonofshanghai.com/wp-content/uploads/2022/10/NOTES-ON-DEMOCRACY.pdf>